DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi : M. Albert, 18, rue de Poitou, à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 6 grudnia 1845.

29 LISTOPADA.

Piętnasta rocznica Powstania Listopadowego obchodzoną była w Paryżu potrojnym, jak zwykle, obchodem.

Obchód Demokracyi odbył się w sali Towarzystwa *de l'Athénée*. Zgromadzenie było jeszcze liczniejsze jak lat poprzednich ; znajdowali się na niém ludzie do różnych odcieni politycznych należący. O godzinie 1széj z południa, prezydujący, członek Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, Ludwik Mierosławski rozpoczął obchód mową następującéj osnowy :

Obywatele !

Obchód rocznicy Listopadowéj, co dla Polski przeszłości, co dla dziejów przekwitłych musi być pokutną żałobą, obchód ten dla Polski demokratycznéj, dla Polski obecnéj i przyszłéj, bywa od lat czternastu uroczystą przestrogą i zwiastunem nieśmiertelnych Rzeczypospolitéj przeznaczeń.

Towarzystwu Demokratycznemu, każdy rok tułactwa przynosi nowy szereg prawd ku ugruntowaniu przyszłego Powstania, a zatém wyższy stopień wiary w nieomylność żywotności narodowéj. Nie umiemy lepiéj uczcić boleści ojczystych, jak w każdą rocznicę zapadłego brakiem mądrości publicznéj wstrząśnienia, zdając sobie sprawę z dokonanego na nas samych postępu, i składając cierpliwie owoc naszego namysłu na wykup tych boleści.

W klęskach albowiem, w których fatalizm szlachecki widział jedynie igrzysko przypadku, niełaski Boga i gwałtu zewnętrznego, pokolenie wzrosłe na łomach ostatniego Powstania, pierwsze dostrzegło skutek wewnętrznéj ciemnoty, wewnętrznego uporu i wewnętrznego zepsucia. Od téj dopiero chwili, zadanie niepodległości naszéj ujęte zostało w kunszt nieomylny, bo naraz wszystkie powody bezwładności państwa pokazały się uleczalne potężną wolą i własnemi usiłowaniami Polaków, jak wszystko co od samego narodu pochodząc, przez sam też naród zmienioném i rozgrzeszoném być może.

Towarzystwo Demokratyczne, zawiązane téj prawdy zaręczeniem na tułactwie, upadek czterech zeszłych Powstań, przypisało cały niedostatkowi uprzedniéj propagandy, uprzedniéj edukacyi rewolucyjnéj, uprzedniego wyrobu myśli, któraby utrzymując wytrwale naród na wysokości pierwotnego wybuchu, przeprowadziła go zwycięzko wskróś wszelkich przeciwieństw, aż do przystani wcześnie rozświeconéj łuną téj myśli. Towarzystwo wyraziło to twierdzenie, mowiąc : « że ażeby być, niedość chcieć być, ale potrzeba wiedzieć jak być. »

Do ciężkiego tedy a długiego zawodu, jakiemu się Towarzystwo Demokratyczne na wygnaniu poświęcało, torując narodowi drogę ku piątemu Powstaniu, kładło ono za posadę jasną definicyę odrodzonego państwa, i definicyę tę nierozerwalnie zespoliło ze środkami mającemi ją urzeczywistnić. Towarzystwo obowiązywało się tym sposobem do uskarbienia doktryny politycznéj i społecznéj dla narodu wybawionego, a zarazem do wskazania wszystkich potęg wybawczych, jakie naród wynurzyć powinien z tajników własnego łona.

Stąd dwa tryby naszéj propagandy : pierwszy dla stanu normalnego, a drugi dla stanu rewolucyjnego w Polsce. Do jakich wypadków ostatecznych przyszło Towarzystwo Demokratyczne w tych dwojakich pojęciach swoich, i w oddziaływaniu przez takowe na ducha narodowego, oto jest dzisiaj Obywatele, przedmiot mojego głosu.

Z tego że Towarzystwo Demokratyczne, całą odpowiedzialność klęsk dokonanych na własne narodu przywary i bezdroża złożyło, wynikła też dla niego konieczność szukania środków zbawienia li wewnątrz istoty narodowéj, a więc zrzeczenia się wszelkich teoryj po za dziejami, przymiotem i szczególném Polski przeznaczeniem leżących. Zasadnicze twierdzenie nasze, że Polska nie przez zdrożności i nierozum obcych, ale przez własne zdrożności i własny nierozum upadła, nieuchronny narzuciło nam wniosek, że Polska nie cnotą i rozumem obcym, ale cnotą i rozumem własnym dźwignąć się musi. Z tego też jednego wniosku, rozkonarzyła się cała doktryna Towarzystwa Demokratycznego.

Odebrawszy sobie z góry nawet pokusę wszelkich wynalazków i hypotez abstrakcyjnych, Towarzystwo spuściło się od razu ciężarem własnego argumentu do zapomnianéj kopalni ojczystego społeczeństwa. Stamtąd ono przez lat dziesięć, zgodnie, rządnie i bez roztargnienia, jak na prawych rzemieślników przystoi, nurtowało Polski przeszłość, ekonomię i politykę, iżby wydzielić jądro prawdy rodziméj od rdzy i zgliszczów które ją długo i grubo pokrywały ; iżby oczyszczoną, wyzwoloną, wróconą do życia i pamięci pierwotną narodu istotę, rozwinąć spiesznie i podnieść na dostojeństwo państwa mającego przodkować szczepowi Słowiańskiemu.

W robocie téj, na ojczystym pierwiastku dokonywanéj, propaganda nasza musiała często posługiwać się metodami i nabytkiem ludów, którym Polska ostatnich dwóch stuleci wyścignąć się dała w praktyce swobód i udzielności; ale to jedynie sposobem przechodnim, jak w dochodzeniu prawd matematycznych używa się zrównań pomocniczych, a których w wypadku, ślad do szczętu się zaciera.

U kresu tych badań niezrażonych żadném przeciwieństwém, otrzymaliśmy ideał państwa niezłomnéj budowy, narodu niepodzielnego w jestestwie swojém, społeczeństwa rzetelnie urzeczywistniającego obietnice Ewanielii na ziemi.

Tym ideałem jest dla nas Polska w granicach 1772go roku, bo tyle potrzeba temu państwu przestrzeni i powietrza, ażeby byt jego ugruntowany i zaręczony został w obec wszelkich zagrożeń i przypadków; bo taka jedynie Polska wydołać może w kolejach przyszłości wszystkim powołaniom internacyonalnym, do jakich samo jéj odrodzenie zobowiąże ją w rzeszy Europejskiéj.

Polska jednoprawna politycznie, społecznie i ekonomicznie; czyli Polska z samych a prawdziwych złożona obywateli, iżby mnogością, patryotyzmem i światłem mieszkańców odpowiedziała rozległości swoich posad; iżby państwo do samego brzegu wypełnione było jednoważną a zewsząd przez Rząd ujętą massą.

Polska równie przystępna i dobroczynna dla wszystkich wyznań religijnych; Polska dozwalająca czcić Boga na wszelkim ołtarzu i wszelkim głosem, iżby Ojczyzna pozostała na wieki wspólną mątką i pośrednim dla wszystkich Polaków ołtarzem.

Taka definicya Polski, odgrzebana w jądrze z pod wieków żałoby, a przyłożona do obecnych rozmiarów polskiego społeczeństwa, dopowiedziała Towarzystwu Demokratycznemu wszystkie przyszłego państwa instytucye.

Gdzie wszyscy uletnieni mieszkańcy, politycznie, społecznie i ekonomicznie są obywatelami, tam jest oczywiście Rzeczpospolita; gdzie znowu całe państwo jednemi objęte jest granicami, tam oczywiście jest Rzeczpospolita niepodzielna, jednomyślna, jednowolna. A więc Polska musi zostać Rzecząpospolitą centralizacyjną.

Rozwinęliśmy daléj i tym samym trybem nasze założenie. W Rzeczypospolitéj centralizacyinéj, wszechwładcą jest zbiorowość obywateli — jest wszechlud — istota abstrakcyina, nie mogąca streszczać woli swojéj jak tylko przez delegacyę. Wola tego pośrednika między abstrakcyą a czynem, wola delegacyi wszechwładnéj, zowie się prawem. Prawo, czyli ujęta wola narodu wchodzi w uskutecznienie za pomocą Rządu. A więc Rząd będzie wykonawcą woli wszechwładnéj, czyli niewolném narzędziem prawa. Ale kto stanowił prawo, stanowić musi także narzędzie do wykonania takowego; a więc Rządu inwestytura będzie w rękach delegacyi narodowéj.

Ten Rząd jednoosobowy czy zbiorowy, jako wszelkie narzędzie odwołalny, a więc czasowy; odpowiedzialny jest, a zatém i pełnomocny w miarze swojéj inwestytury. Środki też wykonawcze, wszystkie bez wyjątku są, na zawołanie Rządu; skąd wynika, że naród cały winien mu ślepe posluszeństwo w miarze wykonywanego przezeń prawa, że wszyscy urzędnicy są przezeń mianowani i odwoływani, że żaden ze sposobów poruszania machiny publicznéj, ani na chwilę jedną wyiść mu z rąk niema. Tym trybem, udział każdego obywatela w sprawie publicznéj wyszedłszy od niego pod formą prawa, wraca zaraz do niego w postaci obowiązku; tak że wszelka indywidualność ze wszech stron i bez ustanku porwana mechanizmem państwa, umorzywszy się we woli i sile zbiorowéj, staje się nieoddzielnym ich atomem.

Wszakże, to był dopiero ideał naszéj doktryny— daleka meta, ku któréj Sekcye Towarzystwa Demokratycznego pilnie miały zwrócone oko, w rozbiorze Kwestyj kładzionych im przez Centralizacyę.

Po ustaleniu tego ideału, brakiem którego wszystkie poprzednie rewolucye w Polsce zabłądziły do klęski; — po ulepieniu z gipsu wzoru Rzeczypospolitéj w stanie normalnym, Towarzystwo zeszło do środków sprawdzenia go na brązie, i powołało ujarzmiony naród do tego genezyjnego odlewu. Tu się zaczął dla nas perjód podwójnéj propagandy; trzeba albowiem było zarazem otrzymać od ujarzmionych, uznanie wzoru który ma być celem Rewolucyi, i wytknąć środki dostąpienia takowego.

Stąd poszukiwania nasze nad stanem rewolucyinym, wskróś całego którego przejść musi Polska na przebój do swojéj definicyi normalnéj, do zupełnego tryumfu prawdy demokratycznéj.

Przystępując do tego drugiego okresu prac swoich, Towarzystwo zadało sobie najprzód pytanie: co to jest Rewolucya?

I znalazło w odpowiedzi, że Rewolucya jest to dźwiganie z martwości wszystkich potęg narodowych, ku ziszczeniu założonego sobie ideału państwa. A że ideałem naszym jest Polska jeograficznie niepodzielna, społecznie jednoprawna, a politycznie wszechwładna; a zatém wedle pojęć naszych, Polska pozostaje w stanie rewolucyjnym, dopóki aż do ostatnich granic od najazdu, do ostatnich głębin społecznych od przywileju, a w całym mechanizmie swoim od bezsilności wyzwoloną nie zostanie.

Oczywiście, że przez cały ciąg trwania tego stanu, wszechwładztwo ludu jest zawieszone; bo lud w znaczeniu demokratycznéym nie jest obłudną utopią, ale dotykalną zbiorowością już wyzwolonych moralnie i fizycznie obywateli, a Rewolucya dopiero po taką zbiorowość sięga, taką zbiorowość z martwości dźwiga, taką zbiorowość w boleściach rodzi i w boleściach wychowuje, patrząc wytrwale na ideał przyszłości, którego jéj wychowanie jeszcze nie widzi i widzieć nie może.

Stąd w Rewolucyi, wynika substytucya dyktatury na miejsce wszechwładztwa powszechnego. Ale ta substytucya jest tylko oddaniem w innéj postaci, zasady wszechwładztwa powszechnego. Jakoż dyktatura rewolucyjna nie może być jak tylko rzetelnym spadkobiercą i pełnomocnikiem sprzysiężenia które Rewolucyę wywołuje, bo inaczéj nie byłaby dyktaturą; wszakże to sprzysiężenie nie może być znowu jak tylko rzetelnym pełnomocnikiem woli powszechnéj, boby inaczéj Rewolucyi nie wywołało. Sprzysiężenie tedy wszelkie które zdolne jest wywołać Rewolucyę, jest tylko powiernikiem i drogmanem narodu który czuje czego chce, ale tego wyrazić językiem niewoli nie może. Cała istota żywotna, a zatém i cała władza narodu przystępującego do Rewolucyi, spoczywa w sprzysiężeniu które odgadło jego wolę. Owoż, jak w stanie normalnym wszechlud, tak przed Rewolucyą sprzysiężenie jest istotą abstrakcyjną, która władzę rodzi, ale sama jeszcze władzą nie jest. Tą narodzoną dopiero ze sprzysiężenia władzą, jest dyktatura rewolucyjna, jedno czy wieloosobowa, o to mniejsza. Sprzysiężenie które wydać ze siebie samego dyktatury rewolucyjnéj nie jest zdolne, nie ma też mandatu do wywoływania Rewolucyi; a jeżeli mimo téj niedojrzałości i nieprawności swojéj, wstrząśnie naród ujarzmiony, wstrząśnienie to brakiem

świadomego rzeczy piastuna, pójdzie na pastwę kontrarewolucyi, jak to miało miejsce w Powstaniu Listopadowém. W tym razie, charakter i jeniusz osobisty sprzysiężonych żadnego prawie nie wywierają wpływu na powodzenie i dojrzałość sprzysiężenia. Ażeby ono potrafiło nieomylnie poruszyć naród i nadać Rewolucyi Rząd ze swojego ramienia, potrzeba ażeby zbiorowo wyrażało maximum bieżącéj wiedzy i odwagi narodowéj; ażeby jako szkoła polityczna przodkowało instynktowi ogólnemu. Wtedy Rząd wydzielony Rewolucyi z jego ramienia, będąc tylko wykonywaczem myśli oczywiście panującéj w narodzie, bo myśli która naród z martwości dźwignąć zdołała, Rząd taki znacznie pomylić się nie może w dążności swojéj, jakikolwiek zresztą stopień zręczności i energii rozwinie w téj dążności.

Raz takiemi warunkami pochodzenia zastrzeżony, Rząd w Rewolucyi wszystkie prawa ludu dzierży niepodzielnie i niezaprzeczalnie. Niepodzielnie, bo stanowienie i wykonywanie prawa znoszą się do jednéj funkcyi, dopóki stan normalny dwóch tych momentów wszechwładztwa nie rozłączy. Niezaprzeczalnie, bo wszechlud, jedyne źródło władzy, nie ma jeszcze zmysłów do przesądzania woli i zamiarów przodkującego mu sprzysiężenia; sprzysiężenie zaś które w Rząd wlało wolę i zamiary swoje, samym aktem powstania rozwiązuje się i wraca do powszechności rządzonéj. Jeżeli tedy Rząd w Rewolucyi dzieli się, to chyba sposobem prokuracyi i dla wygody własnego mechanizmu; jeżeli chwieje się i upada, to niedostatkiem tchu i mocy wewnętrznéj do spełnienia swojego programatu; ale legalnie i loicznie, nikt ani się z nim wszechwładzą obdzielać, ani mu takowéj zaprzeczać nie może i nie śmie, dopóki on sam się nie zepsuje, nie zbezwładni. A więc w Rewolucyi wszystkie prawa są w ręku Rządu; tak że się narodowi zostają tylko obowiązki. Z tego to stosunku między narodem dźwiganym z martwości, a dyktaturą która naród z takowéj dźwiga, wynikają wedle doktryny naszéj, karność i środki rewolucyjne

Rząd rewolucyjny ma prawo wszystko chcieć w celach Rewolucyi; naród ma obowiązek udzielania mu wszelkich ku temu środków. A więc środki rewolucyjne, środki heroiczne, ograniczone są jedynie, z jednéj strony wolą rządową, a z drugiéj żyznością moralną i ekonomiczną narodu; czyli że są potężne jak doniosłość władzy która wszystkie inne w sobie pochłonęła, a niewyczerpane jak sama istota kraju i społeczeństwa naród stanowiących.

Najwyższą mądrością Rządu w Rewolucyi, jest wydobyć wszystko z martwości, ku wywróceniu przeszkód zawadzających na drodze do ideału normalnego — do kresu organicznego. Najwyższym znów patryotyzmem narodu w Rewolucyi, jest wynurzenie całéj żyzności swojéj ekonomicznéj i moralnéj na zawołanie mądrości rządowéj. Wtedy wszelka granica dla środków rewolucyjnych upada, a państwo występuje z pod wszelkich zawalisk i ciemięztw, niezmierzone i niezwalczone żadném przeciwieństwem ziemskiém.

Pojmujecie teraz Obywatele, dlaczego w teoryi swojéj, Towarzystwo Demokratyczne nie odłącza Rewolucyi politycznéj od Rewolucyi społecznéj — powstania o niepodległość, od powstania o zrównanie stanów; jak bowiem w Rewolucyi społecznéj fakcya zagrożona przez powszechność narodową musi się uciec do swoich powinowactw ościennych; tak znowu w wojnie z najezdzcą, najazd musi poszukiwać przymierza kontrarewolucyi wewnętrznéj. Jakkolwiek tedy pocznie się rzetelna Rewolucya, zawsze ona kończy na wojnie podwójnéj narodu, przeciw najazdowi i kontrarewolucyi.

Stąd wynika, a czego na nieszczęście żadne dotychczas Powstanie w Polsce, dostrzedz nie umiało, że ciemięztwo wewnętrzne i zewnętrzne, są dla Rewolucyi wszelkiéj dwojakim trybem jednego i tego samego przeciwieństwa; bo obydwa zarówno trzymają w martwości gąszcz narodu, Rewolucya zaś dźwigając ten gąszcz z martwości, musi bez różnicy imienia podważyć i obalić wszystko cokolwiek go tłoczy i znieruchomia. A więc niepodobna wyzwolić państwa od jarzma zewnętrznego, bez wywrócenia zarazem stanów, wyjątków czy fakcyj, które cisnąc na niższe pokłady społeczeństwa, mimowolnie i mimowiednie sprzymierzają się w jednym wypadku z najazdem.

Stany i wyjątki, ograniczając do siebie istotę narodową, w Rewolucyi wszelkiéj widzą jedynie zniszczenie, zburzenie, — widzą tylko drobny a szkodliwy ułomek prawdy, jak same są drobnym tylko, a szkodliwym ułomkiem narodu. Ażeby je wyleczyć z tego błędu, potrzeba je wyleczyć z ich istności, odebrać im udzielność, zjednorodnić je z wyzwolonemi pokładami społeczeństwa i przywrócić im widzenie powszechne, które na osobni postradać musiały. Co tylko w Rewolucyi, samo i skwapliwie nie poddaje się téj assymilacyi, staje się oczywiście zaraz kontrarewolucyą, a jako takie, albo ginie do szczętu od wybuchu warstw zwulkanizowanych, albo sprzymierza się z najazdem zewnętrznym, iżby wraz z takowym, wtrącić napowrót naród do ciemnicy i grobu. Dotychczas, polityką grabieżców, popartą przez brak edukacyi rewolucyjnéj w narodzie, było wmawiać w szlachtę polską niepodobieństwo jéj assymilacyi z ludem, i z dwóch konieczności Rewolucyi, stawiać jéj przed oczy ostatnią tylko. Jest to rozpaczliwe, ostatnie, przedgrobowe syczenie ciemięztwa zewnętrznego, — ostatni jego fortel, we wigilię wszelkich przeciw niemu zagrożeń. Dzisiaj np. najemni Moskwy, Prus i Austryi alarmiści, zwiastują szlachcie Polskiéj Humańszczyznę,— co tylko jest potwarzą i obelgą dla szlachty, gdyż jest to jéj zarzucać że się niepowrotnie od narodu wyosobniła, niby kora odstająca i uschła, którą rdzeń żywy musi bez miłosierdzia rozsadzić. Znaleźli się i w emigracyi i w kraju dobréj wiary, ale niedouczeni wynalazcy, którzy innego rozwiązania dla Rewolucyi przewidzieć nie umieli, nad odrąbanie gwałtowne stanu szlacheckiego od mass niewyzwolonych.

Towarzystwo Demokratyczne z pogodną bacznością pominęło ten skopuł, i przeszło niezachwiane między małpim herostratyzmem a obłudnemi potwarzami kontrarewolucyi, odkrywając szlachcie Polskiéj drogę assymilacyi z ludem; zaprzeczając jéj bytu jako udzielnemu stanowi, ale otwierając jéj zarazem na rozszerz szeregi Rewolucyi; ścierając z niéj wszelkie piętno, po którém nienawiść czy zemsta długo gnębionych, mogłyby ją jeszcze poznać i od narodu rozróżnić.

Czy cała szlachta Polska zrozumiała i przyjęła tę ochro-

nę; czy bez żalu i oględności żadnéj, zrzekła się klejnotu korporacyjnego; czy jednèm słowem wsiąkła szczerze w Rewolucyę,—to nam dopiero przyszłe Powstanie wykaże; ale co niezawodna, to że Rewolucya to tylko wysadza i druzgocze, co jéj stawia opór, — jak trąba wietrzna to tylko wali i na pył zmiata, co jéj się nie dozwala chciwie porwać i nieść po nad zniszczeniem.

Tak ostatecznie, doktryna Towarzystwa Demokratycznego zdefiniowała Rewolucyę, widząc w niéj jedynie drogę i przedsionek do ideału organicznego, do Demokracyi tryumfującéj.

Nie możemy zataić Obywatele, że ten drugi wydział naszéj propagandy, trwardszy nierównie od pierwszego napotkał przystęp do pokolenia obecnego w Polsce.

I rzeczywiście inaczéj być nie mogło. Rozkochać się w ideale Demokracyi tryumfującéj, wziąść tęsknotę swoją do wolności za samą już wolność, wzbić się roztrzepanie skrzydłem Ikara do niebios, — to było łatwe, słodkie i zrozumiałe dla każdego. Ale brnąć przez ciernie i ognie Demokracyi wojującéj, dokupywać się wolności następnego pokolenia karnością własnego, iść do wszechwładztwa ludowego przez wszechwładztwo bębna i liktorów, — to było dla każdego trudne, gorzkie i nie zrozumiałe.

Pomijając szemranie tradycyjnéj swawoli, jaką podobna doktryna koniecznie potrącić musiała w stronie szlacheckiéj emigracyi, zwrócę pamięć waszą, Obywatele, na pisma wyszłe z głębin ujarzmionego kraju, a które hołdując skwapliwie naszemu ideałowi Demokracyi tryumfującéj, z równą przynajmniéj namiętnością odpierały ciężar i czyściec Demokracyi wojującéj. Pisma te były wołaniem młodzi, któréj pilno wykąpać się w jakiéj bądź wolności z mąk straszliwego uciemiężenia. Zasługiwały przeto na uwagę i troskliwość naszą. Tu znowu, Towarzystwo Demokratyczne, spokojne powagą tylu prób wytrzymanych, stawić musiało piers potokowi tém niebezpieczniejszemu, tém pełniejszemu pokus i woni zdradliwych, że źródłem jego był samże ideał, tylko w anachronizmie, naszéj doktryny. Trzeba nam było walczyć z własnemi żądzami naszemi, ażeby je odeprzeć na właściwe miejsce; walczyć z prawdą, w imie własnego jéj zwycięztwa; walczyć z rzewną téj młodzi narodowéj niecierpliwością, jak matka z niedorosłym synem któremu nadaremnie tęskno do pełnoletności

Przekonać ją tedy o potrzebie silnego i jedynowładnego Rządu w Rewolucyi, było najzasłużeńszym trudem trzech ostatnich lat naszéj propagandy Musieliśmy w teoryi porządku rewolucyjnego, uchylić wszelki udział massy do władzy prawodawczéj i wykonawczéj; zaprzeczyć prawa bytu wszelkim stowarzyszeniom i organom wbrew czy obok delegacyj rządowych ukonstytuowanym; wciągnąć napowrót do attrakcyi centralnéj wszystkie ubocza, przypadki i samowolności, które przy wybuchu Powstania, na moment od wiedzy przodkującéj odpadną; zatrzeć wszelkie narowy federalizmu, i wszystkie Rzeczypospolitéj prowincye, do jednego wzoru i do jednéj woli przytwierdzić.

W teoryi społecznéj i ekonomicznéj okresu rewolucyjnego, musieliśmy równie oddzielić starannie wszystko co ma być środkiem, od tego co ma być celem Powstania. Nadania własności téj części ludu która ziemię uprawia, nie uważaliśmy zatém ze stanowiska ekonomicznego; bo wszelkie reformy tego rodzaju należą do perjodu organicznego. W uwłaszczeniu włościań widzieliśmy jedynie środek rewolucyjny; jeden, a najpodręczniejszy, a najpraktyczniejszy, a najskuteczniejszy ze sposobów dźwignienia mass z martwości. Szukaliśmy jedynie w tym środku pomnożenia gwałtownie i śpiesznie ilości obywateli i bogactwa publicznego dla państwa powstającego, bez przesądzania przemian radykalnych a stałych, jakie u kresu Rewolucyi, spodoba się sejmowi organicznemu zaprowadzić w społeczeństwie i ekonomii Rrzeczypospolitéj. Co zaś do ideału naszego w tém ważnem między wszystkiemi zagadnieniu, wiadomo wam Obywatele, że Sekcye Towarzystwa mają niebawem przystąpić z kolei do jego rozbioru.

Tymczasem, odnosząc cały mechanizm ekonomiczny państwa do nienasyconych łaknień Rewolucyi, poddaliśmy wszelki dochód własności i wszelkie siły produkcyjne zawołaniu Władzy; bo w Rewolucyi, Władza jest jedynym regulatorem ich wydatku, jedynym odpowiedzialnym szafarzem krwi i mienia powszechnego. W Rewolucyi, innych zastrzeżeń od samowolności i rozrzutności Rządu niema, nad powodzenie i trwałość takowego; gdyż Władzy która niezłomnie wiedzie Rewolucyę do mety, naród nic odmówić nie ma ani powodu ani mocy; Władzy zaś która z téj drogi kapitolskiéj zbacza, państwo całe natychmiast usuwa się z pod ręki. Władza więc taka zapaść się zaraz musi w próżnię, mimo wszelkich jéj wybiegów finansowych i ekonomicznych. Nic jéj wtedy gimnastyka i biegłość techniczna nie poradzi.

Nareszcie, w tém odpieraniu pokus anarchicznych na rzecz absolutyzmu i centralizacyi rewolucyjnéj, mieliśmy w tych ostatnich czasach do sprostowania wielu fałszywych pojęć w przedmiocie wojny narodowéj. Pisma o których wyżéj wspomniałem, podobną wnosiły samowolność, a więc podobne rozprzężenie do wszystkich wydziałów przyszłego Powstania. Jak pod firmą wszechwładztwa ludowego zarażały politykę i ekonomię rewolucyjną nieładem i bezsilnością, tak pod firmą *wojny ludowéj*, wprowadzały do teoryi wojennéj zaprzeczenie wszelkiéj teoryi i uniepodobnienie wszelkiéj wojny. Propaganda nasza i te zboczenia prędko uleczyła, oparta na niezachwianym argumencie jedności, karności i sprężystości rewolucyjnéj.

Wyrzekliśmy, i utwierdziliśmy kraj rewolucyjny w przeświadczeniu, że Polska powstająca musi pod karą straszliwych zawodów, jak najśpiesznièj uledz gromadności i rygorowi wielkich wojsk, ustawicznie zasilanych nieprzebraną rezerwą narodu; że w jakim bądź szyku i w jakichkolwiek kolejach przyjdzie prowincyom wybuchać przeciwko najazdowi, każda zbiorowość zbrojna ma się natychmiast poczuć odłamem armii rozbitéj chwilowo, a więc biedz po najkrótszéj drodze do nakazanego zboru, i dostawać się skwapliwie pod rękę Władzy centralnéj lub jéj delegacyj.

Obywatele, ze stanowiska na którém mnie i kolegów moich zaufanie Towarzystwa Demokratycznego postawiło, zapewnić was mogę, że dzięki przymierzu jakie wiąże rzetelnych patryotów z kraju i tułactwa, dzięki usposobieniu nabierzmowanego duchem rewolucyjnym

pokolenia do chwytania wszelkiéj bezinteresownéj prawdy, dzięki nareszcie wzorowi zgody, miłości i karności jakim Towarzystwo Demokratyczne buduje i krzepi od lat tylu braci mdlejących pod jarzmem, — zapewnić was mogę z radością, że doktryna mocy i ładu, wyszedłszy zwycięzka z zatargów swoich z wszelkiego rodzaju anarchiami, ogarnia nareszcie całą warstwę czującą i wiedzącą narodu.

Zwiastować wam mogę bracia i współpracownicy, że myśl nasza, że ta jedyna poezya, to jedyne wesele naszéj młodości, że myśl rządnéj Demokracyi, przemógłszy jasnością, prostotą i szczerością swoją przesądy dawnego a niecierpliwość nowego pokolenia, zespoliła w Polsce dzisiejszéj wszystkie szlachetne namiętności sojuszem ratunku publicznego, i stała się jedyną teoryą stanu dla przyszłéj Rewolucyi.

Cokolwiek poza nią martwi się w samotności niepoprawnego uporu, wydzieliło się od życia zbiorowego, a zatém i od istoty narodowéj. Cokolwiek wylew odżywienia ojczystego wyrzucił bezwładném z tajników ostatniéj klęski, daremnie swoją pokutę odziewa żałobą po niepowrotnéj przeszłości, — bo już Prawda Demokratyczna dopełniając na rusztowaniu i w katowniach, na ziemi i pod ziemią polską słowo naszego Manifestu, woła przez wszystkie rany Rzeczypospolitéj : « kto nie ze mną, przeciwko Ojczyznie jest ! »

Po prezydującym, Wincenty Mazurkiewicz, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, w te przemówił słowa :

Obywatele!

W świątyni narodowéj palą się dziś ognie szacunku i uwielbienia dla pamiątki Listopadowéj, a kapłani przyszłości rozmyślają nad jéj dziejami. I my, złóżmy cześć poświęceniu które sięgało po niepodległość Polski, a potém stańmy przed sędzią narodowym, i powiedzmy mu jak pojmujemy sprawę Polski, tak wewnątrz kraju jako też w stosunku do Europejskiego świata.

Sprawa Ojczyzny nigdy w tak smutnym a zarazem w tak świetnym jak dzisiaj nie znajdowała się stanie. Wszystko, co stanowi zewnętrzny kształt budowy społeczeńskiéj, straciliśmy: ani jednego bagneta narodowego nie posiadamy, ani jeden rycerz uzbrojony nie pilnuje pomników naszéj chwały ; a natomiast, okropne męczeństwo rozgościło się po naszych ziemiach : dziecko czy młodzian, starzec czy kobieta, ubogi czy bogaty, wszystko składa ofiarny podatek z krwi i cierpień. Zrównani jesteśmy w obliczu niedoli, może dlatego ażebyśmy lepiéj równość w obliczu Boga i świata uczuli i zrozumieli. Jednak nie skarżymy się, nie roznosimy żalów i narzekań po świecie, nie sprzedajemy polskiego męczeństwa za oklaski lub pobożne westchnienia. Oko nasze suche, choć dusza we łzach, czoło wypogodzone, choć serce we krwi.

Bo my mamy wiarę chrześcianina który za wolność sumienia potrafi umierać, wiarę człowieka który za swoją godność zdolny jest walczyć, wiarę polską która za swoje obywatelstwo i swoją sławę poświęcić się umie.

Skądże taka wiara — cóż ją w nas tak potężnie zaszczepiło? Miłość Ojczyzny? Wszakże ojcowie nasi miłowali Ojczyznę, szukając dla niéj ratunku u obcych; wszakże dla miłości Ojczyzny, sto tysięcy walecznego wojska mniéj ceniono przed piętnastu laty, jak układy z jéj wrogami. Miłość Ojczyzny, prawda, ale taka jaką świetne czasy historyi naszéj do rozwinienia pokoleniom zostawiły ; miłość Ojczyzny tuląca wszystkie swe dzieci do łona, prowadząca wszystkie ludy słowiańskie do braterstwa w oświacie i sławie, dająca przykład Europie cnót domowych i obywatelskich.

Taka miłość Ojczyzny wyrobiła w nas wiarę potężną, samodzielną, sięgającą kolebki narodowéj, wychowaną w sławie ojców naszych, a dzisiaj doprowadzoną do potęgi wszystkich życzeń ucywilizowanego świata. Dla innych, jest ona utworem Konwencyi Francuzkiéj; dla nas Polaków, jest rodzimą, domową : bez niéj nie znalibyśmy się sami i świat by nas nie znał, — historya nasza stałaby się ciemną, niezrozumiałą, — zginęłaby racya naszego bytu, upadku i odrodzenia. — Ta wiara stanowi potęgę Polski.

Minęły już czasy kiedy układami dyplomatycznemi, prawem spadkobierstwa familijnego lub siłą oręża, tworzono jedne, niszczono drugie państwa. Dziś naród który ma pretensyę odzyskania politycznego bytu, musi posiadać wszystkie warunki samodzielności, musi przedstawiać rękojmię iż posłannictwo swoje zna i że obowiązki jego wypełni. A więc każden Polak powinien rozumieć dzisiejszą miłość Ojczyzny ; swoje usiłowania, prace i znoje, powinien przykuć do historycznego znaczenia narodowości polskiéj i do posłannictwa jakie jéj przyszłość naznacza, i to pod karą złego służenia Ojczyznie.

Lecz Polska ma wiarę samodzielności ; od morza do morza, gdzie tylko granice jéj wielkości sięgają, wszędzie wznosi się głos ufności we własne siły. Od czasu upadku nigdy godność narodowa nie stała w takiéj potędze jak dzisiaj ; nawet kiedyśmy mieli sejmy, armie i skarby, nie wierzono tak silnie w samodzielne odrodzenie Polski : ta wiara powszechna zaraża nawet tych, którzy przez nawykłość całego życia, każdemu samodzielnemu ruchowi narodu najsmutniejsze opory stawiali.

Skądże znowu taka wiara ? Czy dlatego wierzymy we własne siły żeśmy wszystkie dawne złudzenia stracili ? Jestże to głos rozpaczy tylko ? Może się zjawił między nami wódz potężny, który prowadzi liczne hufce na usługi naszéj sprawy ? Może mężowie bogaci w dostatki złożyli wielkie skarby na ołtarzu Ojczyzny ? Może nareszcie jaki pomazaniec Boży zlitował się nad znieważeniem grobu Chrystusowego, i otwiera swoje arsenały i szkatuły na jego odkupienie? Nie, Obywatele. Ta wiara w samodzielne odkupienie narodu pochodzi stąd, żeśmy dali przystęp do naszych serc, uczuciom wielkiéj sprawiedliwości; żeśmy przyjęli w objęcia nasze lud przygnębiony którego długowiekowe niedole wytrącały z rachuby potęgi narodowéj ; że nareszcie zapraszamy do koła rycerskiego wszystkich synów Polski, i tych którzy w niém niegdyś zasiadali, i tych którzy z niego wyłączeni byli.

Tak więc, ufność we własne siły i demokracya, są to dwa nierozdzielne pojęcia : kto szczerze ufa że naród Polski, 20 milionowy, posiada dostateczne siły do odzyskania niepodległości, ten jest demokratą ; kto znowu jest szczerym demokratą, ten koniecznie ufać musi w samodzielne odkupienie narodu. Niema środka między temi pojeciami, — jedno dopełnia się koniecznie drugiém. Po za niemi, jest albo obłuda albo fałsz.

Rozumie to dobrze dzisiejsza Polska, i dlatego z wysokości tylko jéj wewnętrznéj potęgi wolno nam spoglądać na zewnątrz, przypatrywać się żywiołom które nas otaczają, obliczać naszych przyjaciół i sprzymierzeńców.

W przeglądzie tym pamiętać koniecznie musimy, że świat Europejski, porwany przed 50^{ciu} laty w sferę nowego porodzenia, był świadkiem jak naród potężny i zasłużony ludzkości, zatrząsł starą budowę swoją, zbryzgał krwią bohaterów trony i ołtarze, i odjął powagę wszystkim świętościom wiekami ukanonizowanym.

Okropna to była chwila dla świata Europejskiego; widać ziemia szkodliwe bardzo płody wydawała, skoro do jéj użyznienia takich grzmotów i takiego wylewu było potrzeba.

Lecz chwila ta odznaczyła tylko konwulsyę poczęcia nowego perjodu Ewanielii; nowa myśl nie pozyskała jeszcze prawa do gościnności świata nieurzędowego; świat stary, urzędowy bronił się jeszcze urokiem zmyślonéj Bożéj łaski i nieomylności; jeszcze raz zasiadł na kongresie zemsty, i protokułami dyplomacyi, jednym nakazał zmienić uczucia narodowe, drugim krwawo zasłużoną wolność utracić, wszystkim zaś żyć zniewagą i poniżeniem.

Ale zemsta egoizmu i strachu, nie daje spokojności jéj twórcom, ani wzbudza szacunku w jéj ofiarach; drażni, rozjątrza tylko, zwiększa nienawiść w obu stronach i przedłuża walkę. To też świat stary, sam pierwszy potargał swoje dzieło; sam pierwszy przestraszył się nicością swojéj powagi, i wrócił do jedynéj racyi swojego urzędowania: do gwałtu i bezprawia. A sumienie powszechne, ten prawdziwy powiernik tajemnic niebiańskich, tam w tajnych naradach, tu w groźném szemraniu, gdzieindziéj w zbrojnych nawet zastępach, szukało warunków nowéj ustawy dla świata Europejskiego.

Tak przemijało zaledwie lat 15, kiedy dwa narody, na dwóch kończynach Europy położone, zawezwały na nowo ducha publicznego do objawienia swojéj żywotności, i do zdania głośnego rachunku z postępu jaki na drodze przeobrażenia uczynił. I dosyć było trzech dni Lipcowych i jednéj nocy Listopadowéj, ażeby tu, starą monarchię na wieczną pielgrzymkę wyprawić; a u nas, pierwszego mocarza Europy na pastwę rozpaczy i szaleństwa oddać. We Francyi, tylko dynastyę zmieniono; my tylko żale rozgłosiliśmy po świecie, że car Konstytucyę czwartéj części naszego kraju gwałcił, a jednak w całéj Europie podniósł się okrzyk radości, wszyscy uciemiężeni uczuli się silniejszymi, i kilkoletniém budzeniem straszyli świat stary — urzędowy.

Odtąd świat stary, chciałby zatrzymać bieg życia; monarchowie pragnęliby nie umierać więcéj z obawy, ażeby pomiędzy grobem jednego a wstąpieniem na tron drugiego, nie wśliznęła się ta okropna dla nich mara, która się zowie Rewolucyą. Wszystko ucichło się w świecie urzędowym, największe zniewagi puszczane są w niepamięć, — wszystkie sprawy przyszłości zawieszone są na potrzebie dziennego bytu; słychać tylko jęk męczenników i nędzarzy, lub dźwięk złota i ostrzenie broni. Na próżno wznosi się głos ostrzegający: patrzcie, oto barbarzyństwo północne grozi zalaniem ucywilizowanemu światu; — zaślepieni, odpowiadają ze strachu te haniebne słowa: « Cicho, bądźmy spokojni, barbarzyństwo północne zajęte jest na długo jeszcze morderstwem Polski.» Na próżno ludy cierpiące odkrywają swe rany, wołając: « Świecie stary upamiętaj się, przestań nas nienawidzić, bo i my ludźmi jesteśmy, i my mamy prawo do błogosławieństwa ziemskiego. » — Zaślepiony odpowiada znowu: « Milczcie ludy cierpiące, wasze żale i wasze żądania, są to zbrodnie, przeciwko którym mamy bagnety i przekupstwo. »

I niema żadnéj różnicy w tym względzie, w całéj różnobarwności świata starego: czy go nazwiemy dzikiém samowładztwem, czy umiarkowaną monarchią, czy konstytucyjną fikcyą, czy nareszcie władzą religijno-ziemską, — wszędzie jedno i to samo dążenie, jedna i taż sama polityka panuje: wstrzymać potok przeobrażenia, nie dopuścić nowéj myśli do naturalizacyj Europejskiéj, lub zamienić wiek XIX^{ty} w wiek Machiawelów i Lojolów, oto jest cel polityki dzisiejszéj.

Świat stary, urzędowy, oparty na jednym wielkim egoizmie, dzieli się jeszcze na tyle podrzędnych egoizmów, ile politycznych jednostek w skład Europejski wchodzi. Połączony w Paryżu i Londynie, nienawidzi się w Algierze, w Athenach i Konstantynopolu; zgodny w uciemiężaniu Polaków, sieje intrygi w Rzeszy Niemieckiéj, pozwala dziczy Mongolskiéj poić się krwią dzieci i niewiast polskich, milczy na każde zerwanie z nas szaty narodowéj, a jednak okiem zazdrości spogląda na nienasyconą chciwość carów, i pilnuje ażeby mu tureckiego łupu bez nagrody nie wydarli; nawet Papież zgodny jest z carem co do sztuki rządzenia ludem, nie ustępuje mu ani w środkach, ani w narzędziach, — a jednak wysyła przeciwko niemu bule bezwładnego gniewu.

Sprawa Polski na poświęceniu i braterstwie oparta, nie może być oddaną na pastwę tych wielkich i małych egoizmów; powierzona piorunom, niema co robić w zamglonéj ciszy jaka świat stary przy życiu utrzymuje. Co raz jaśniejsza — co raz świetniejsza, razi świat stary blaskiem swojego słońca; dręczy go i niepokoi, jak sprawiedliwość zbrodniarza; wstydzi go i upokarza przed solidarnością narodów; zadaje stanowczy fałsz wszystkim posadom dzisiejszego porządku, i grozi pożarem, który nietylko hańbę na niéj dokonaną wypali, ale da hasło do nowéj walki za braterstwo ludów. Ale własnie dlatego, że Polska odrodzeniem swojém wprowadza nowy porządek w stosunkach społeczeńskich, świat stary nie może i nie chce wpływać na jéj odkupienie. Dzisiejszy stan Polski uświęcony jest ustawą żyjącéj polityki, — jéj odrodzenie nie może od téj saméj ustawy zależeć.

Dzisiejsza Polska czyta nieustannie w krwawych kartach swojéj przeszłości, jak smutny los czeka tych, którzy swoją niedolę łasce starego świata powierzają; i dlatego przestała już wierzyć w skuteczność kadzideł jakie się palą na jego ołtarzach; a jeżeli są tacy, którzy wiedzeni własnym interesem lub niedołęstwem, jawnie lub skrycie naginają się jeszcze ku woni tych kadzideł, są to resztki tylko zarazy, która już minęła. Naród ich potępia.

Niema więc dla nas przymierza ze światem starym, urzędowym. — Jedna część jego żyje kosztem naszych swobód i bytu; z tą częścią, walka na śmierć. Druga jest spólnikiem zbrodni na nas spełnionéj, ściska dłonie naszych nieprzyjaciół, nie ma dla nas nienawiści, ale nie

ma i miłości, w zwycięztwie sięgnie po naszą przyjaźń, w nieszczęściu odwróci od nas swe oblicze i zaprze się nas; dla téj części, zachowajmy baczną nieufność tylko.

A teraz, spojrzyjmy w inną stronę — w stronę nowego świata: może tam czeka nas dłoń bratnia, któréj ku obronie naszéj sprawy użyć możemy.

Za prawdę, widok świata nowego milszym jest dla naszego oka: gdzie tylko spojrzymy, w każdym niemal kącie Europy pojawia się myśl nowa, ranieje już wolność i braterstwo. Na zachodzie, wszyscy ludzie serca i rozwagi, ze wstrętem spoglądają na okropną zarazę rozlaną po całym pierwszym pokładzie społeczeńskim, i przyszłości tylko powierzają wykonanie warunków nowego życia. W Germanii, w téj poważnéj i abstrakcyjnéj Germanii, nowy duch owiał rycerzy filozofii i religii; niema tam już uroku dla ciężkich teoryj; każdy dzień, każde zdarzenie wprowadza nieznaną dotąd taktykę w walce ze starym światem. Nawet między ludami z którymi łączą nas pamiątki dawnéj chwały, węzły pokrewieństwa i niedoli, nowy duch objawiać się poczyna: ziemie wyrzucają zapomniane pomniki, rdza opada ze staréj zbroi, pleśń znika z narodowych dziejów, — już i na ich niebie pokazuje się jutrzenka odrodzenia.

Lecz w świecie nowym, jedni znużeni walką, w rozproszeniu oczekują wypadków, któreby ich znowu na drogę chwały i poświęcenia wprowadziły; drudzy, zaledwo rozpoczynają zawód politycznego życia: ich kroki są niepewne, nieśmiałe, a poruszające ich sprężyny są jeszcze pokryte ciemnością. W świecie nowym, jedni w parlamentarskich sporach zużywają swe siły; drudzy w przemyśle i sztukach widzą postęp nowéj myśli; inni znowu dysputami religijnemi i naukowemi chcą wywołać słowo jedności, którego im brakuje. Skądże pochodzi ta różnica w dążeniach? Jedność myśli, życzeń i nadziei, nie powinnaż sprowadzić jedności w środkach? Świat nowy nie pragnież Rewolucyi? O pragnie, zapewne pragnie, ale wolno postępuje, i nie poświęca wiele, bo ani wszystkiego jak my nie stracił, ani go tak wielkie jak nas cierpienia nie dręczą. Rozweseli się on, kiedy na miejscu dzisiejszego chaosu, stanie nowy porządek, i uwielbi lud, który tak upragnioną chwilę wywoła; ale dziś, byłoby złudzeniem liczyć na czynną pomoc świata nowego.

Zresztą, jakiejże to pomocy moglibyśmy wymagać od świata nieurzędowego? Maż on nam dostarczyć wodzów, ludzi stanu, rycerzy, bohaterów, zapełnić nasze arsenały, uzbroić nas i w skarby zaopatrzyć? Nie, — tego wszystkiego Polska nie szuka na zewnątrz. Na armię, ma 20 milionów ludności, a najlepszych wodzów i ludzi stanu wydać tylko może jeniusz Polski i wiara w nieśmiertelność ducha narodowego.

Czegóż Polska może żądać od świata nieurzędowego! Współczucia? Tego jéj nigdy nie brakowało, — mniéj jeszcze dzisiaj, kiedy w męczeństwie nawet rośnie w potęgę samodzielności, ożywia swych synów miłością powszechną, chrześciańską, i wzmacnia ich dzielność wiedzą publicznego życia. Dosyć dla nas przekonania, że kiedy rycerze Polski wystąpią na nowo do walki, i głosem braterstwa, dadzą hasło nowéj ery dla Europejskiego świata, — rozradują się ludy cierpiące, i przykładem naszego męztwa ośmielone, zażądają rachunku od starego świata z nieprawego urzędowania. Będzie to najlepsze wsparcie naszych zamiarów.

A tak, czy z historycznego rozwoju narodowości, odbędziemy przegląd dzisiejszych pragnień patryotycznych, i okiem miłości całego ludu Polskiego, zmierzymy wewnętrzne siły nasze; czy spojrzymy na Europę, i zbadamy stan jéj dzisiejszy, jéj stłumione jeszcze, ale coraz silniejsze wołanie o nowe prawa narodów i o nowe warunki obywatelstwa; czy nareszcie wejdziemy wśród braci i sąsiadów naszych, i tam dotkniemy się pulsu nowego życia: wszędzie napotkamy stwierdzenie warunków jakie Demokracya narodowa podaje przyszłemu Powstaniu Polski; wszędzie znajdziemy poparcie głosu wołającego: Polsko, w braterstwie i wolności twoja potęga; pokaż że jesteś godną wielkiego stanowiska, jakie cię czeka w przyszłości Europejskiéj, — a Bóg i ludzie ci dopomogą; bo spełnisz i Boskie i ludzkie dzieło. Niewierz tym, którzy ci radzą przyjąć formę starego świata. W przeszłości byłaś potężną i szanowaną, a instytucye twoje nie były w harmonii z formą państw Europejskich; dziś mijają rządy, wędrują po świecie stare prawowitości i nowi pretendenci, i nikt się o nich nie troszczy. Umiéj zwyciężyć, o Polsko! daj przykład światu, wolności i porządku; przyjdź do potęgi państwa, a odzyskasz dawne imie i znaczenie w Europie.

Trzecim mówcą był Leon Zienkowicz, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, którego mowę także w całości przytaczamy:

Obywatele!

Wytrwać w nieszczęściu, nie jestto uledz nieszczęściu, zrezygnować się na przyjęcie nieszczęścia; ale z niém walczyć wytrwale, ale w téj z niém walce nie ustać, aż pokonaném nie będzie. Dar uległości nieszczęściu, mogą mieć różne narody; ma go nawet Moskwa z pokorą zginająca kark pod jarzmo swoich carów. Ale nie taką wytrwałością, i nie taką rezygnacyą odznacza się snać Polska, kiedy od chwili upadku po dzisiaj, każde pokolenie, ile ich było, zrywało się do walki za wolność i niepodległość Ojczyzny. Cześć tym wszystkim pokoleniom! bo choć nie stanęły u kresu, utorowały doświadczeniem swojém drogę do niego. Alež dlatego właśnie, że droga doświadczeniem wytknięta, dzisiejsze pokolenie polskie korzystać z niego winno, pod karą już nie osobistego tylko zawodu, lecz klątwą potomności za zmarnotrawienie wiekowych skarbów doświadczenia.

Co było przyczyną zawodu dotychczasowych usiłowań przeszłości? — oto jest, co obecne pokolenie, podejmując przekaz swych przodków, przedewszystkiém rozpatrzyć miało obowiązek. Świadectwo dziejów, same tylekroć podnoszone Powstania, krew w nich rozlana, koście bielejące po całéj ziemi polskiéj, więzienia wiecznie przepełnione męczennikami— dowodem: że nie zbywało pokoleniom dotychczasowym na uczuciu miłości Ojczyzny i chęci poświęcenia się za nią, — które patryotyzmem się zowie. Ale że patryotyzm jest właśnie jedyną siłą wywołującą walkę przeciw ciemięztwu i rękojmią jéj pomyślności, musiało tedy być coś w nim samym takiego, co ubezwładniało wszystkie dotychczasowe jego usiłowania.

Dotąd, wszystkie Powstania w Polsce tworzyły się bez myśli organicznéj, bez myśli twórczéj, którąby poprze-

dząjac Powstanie, wyrobiła w narodzie świadomość celu i środków prowadzących do niego. Powstawano z patryotyzmu — za Ojczyznę! w imie Ojczyzny! Ale dokąd ten patryotyzm dążył? czego chciał? nie wiedziano albo odgadywano tylko. Niepewność celu sprowadzała wahanie się w wyborze środków, znieruchomiała wszystkie wysilenia, wykrzywiała sam nawet patryotyzm, który nie zdawał się mieć innéj myśli, innéj chęci, innego celu, nad chwilowe wylanie gniewu w pierwszéj lepszéj, pomyślnéj lub niepomyślnéj bitwie. Od Konfederacyi Barskiéj i pierwszego rozbioru kraju, aż do ostatniego Listopadowego Powstania, nie było pod tym względem różnicy; żadne z tych wszystkich Powstań nie wzniosło się do znaczenia i godności rewolucyjnéj, żadne nie sięgnęło swą myślą do posady organicznéj państwa, żadne nie zrozumiało rzeczywistego założenia swojego.

Zmarnowanie Listopadowego Powstania, jest zapewnie niesłychanym szwankiem; nie należy wszakże stąd wnosić, ażeby z upadkiem jego, życie narodu osłabło. Ogrom naszego cierpienia dowodzi owszem ogromu życia naszego. Mimo mąk swoich, naród nasz żyje i wzrasta, nieugięty w swéj woli i nieśmiertelny w swym celu. Toż obowiązki Polaka nie uległy dotąd żadnemu zawieszeniu, i dopóty niewolno mu spocząć, dopóki hymnem zbawienia nie odpowie na pobudkę Listopadawą. Ale z upadkiem Listopadowego Powstania, skończyły się dla Polski czasy doświadczenia. Upadliśmy brakiem wiedzy celu i środków, a więc wiedzę tę w sobie rozbudzić i ustalić winniśmy.

Tu jest początek stronnictw naszych. Początek drażliwy i przykry, ale konieczny i pożyteczny, ale tém konieczniejszy i pożyteczniejszy, że w właściwym czasie podjęty. Ile różnych odkryto celów, ile różnych podniesiono środków, tyle różnych powstało stronnictw. Bez rozpatrzenia przeszłości, bez chęci wyzwolenia przyszłości, nie byłoby stronnictw może, ale też przyszłe Powstanie, byłoby pewnie powtórzeniem błędów poprzednich.

Kraj okazał głęboką świadomość siebie w wyborze między myślami, które mu z zewnątrz płynęły; a w przyjęciu myśli demokratycznéj, dał dowód, na czém właśnie dotąd zbywało Polsce, że jest zdolny przyjąć pojęcie, któreby cały ogarnęło naród. Żaden naród nie może się odrodzić przez przyczynę swego upadku, żadna przeszłość niezdolna jest wydźwignąć narodu z toni, do któréj raz go wtrąciła, — to prawdy stwierdzone doświadczeniem wieków; a że naród dążący do niepodległości, nie może i na chwilę umarzać w sobie życia, niemoc zatém polityczna i społeczna przeszłości, sama już przez się była wywołaniem przyszłości. Demokracya w Polsce, nie jest przeto niespodzianém zjawiskiem; w kolei tylko wypadków zajęła należne sobie miejsce. To raz dokonane, całe poświęcenie, cały patryotyzm odnosi się do zastosowania myśli demokratycznéj do dzisiejszych potrzeb narodu, cała umiejętność polityki do szybkiego a porządnego rozwinięcia téj myśli w łonie społeczeństwa. Od téj chwili usamowolnił się naród Polski, i własnym już rozumem odpowiada za przyszłość swoją. Toż od téj chwili, nie interes już osobisty, nie rodziny lub kasty, nie téj lub owéj części Polski, ale wolność i szczęście całego ludu Polskiego, ale wolność i niepodległość całéj ziemi Polskiéj, jest dla Polaka celem poświęcenia i miłości Ojczyzny skalą; od téj chwili, każdy Polak, bez różnicy stanu, wyznania i pochodzenia, wchodzi w zakres i obowiązek życia publicznego, z czynu i z prawa staje się obywatelem Polski; od téj chwili, Polska powraca na to wzniosłe wśród narodów Europejskich stanowisko, z którego ją niebaczność i swawola strąciły; odzyskuje to wielkie i szlachetne w pośród ludów słowiańskich posłannictwo, do którego jedna z nich tylko zdolna dzisiaj i pełnomocna, — bo dzisiaj dla Europy i saméj Słowiańszczyzny, jedyną zrozumiałą Słowiańszczyzną jest Polska demokratyczna.

A niechaj nikt poczucia się takiego dzisiejszéj Polski, nie bierze za ubliżenie przeszłości. Narody, jak pojedynczy ludzie, nie przychodzą od razu do świadomości wszystkiego. Dzisiejsze pokolenie ubliżałoby tylko sobie, tylko ciężko zaskarżałoby siebie przed sądem potomności, żeby powodowane jakiemikolwiek bądź względy, zacierało świadomość tę w sobie. Zmieniły się czasy! Co kiedyś zasługą, nawet cnotą być mogło, to dziś może być grzechem i zbrodnią nawet. Kiedy Konfederaci Barscy kryjomo opuściwszy swoje dowództwa, rozbiegli się po świecie, i zostawili kraj na pastwę rozbioru i wściekłość wrogów; kiedy rozbitki Kościuszkowskiego Powstania, wyprowadziwszy z Ojczyzny najdzielniejszych obrońców narodu, najdroższe jego sławy, najświetniejsze talenta, najgorętszą krew, trwonili za cudzą sprawę po cudzych morzach i lądach, nikomu nie przeszło przez myśl dziwić się temu opuszczeniu, oskarżać o marnotrawstwo skarbów narodowych; nie sądzono nawet, żeby mógł ktoś lepiéj służyć Ojczyznie. Skądże dzisiaj te żale do przywodzców, co zamiast bić się daléj i zwyciężać na ziemi ojczystéj, woleli rzucić broń wrogom, i pójść na tułactwo śród obcych? Dlaczegóż dzisiaj sprzedawaczy krwi swojéj obłożyła infamią Emigracya Polska? Bo dzisiaj niepodobne do wczoraj; bo dzisiaj naród Polski w kolei postępu przyszedł do świadomości siebie i do słusznéj dumy samodzielnego zawodu; bo dzisiaj rozbudziła się w narodzie Polskim myśl przesięgająca przezornością swoją tę Polskę, do jakiéj w staroczesnym patryotyzmie swoim wzdychały poprzednie pokolenia; bo ze zmarnotrawieniem ostatniego Powstania przeszły na zawsze te czasy, kiedy można było poświęcać się za Polskę, i przysięgać razem na wierność i poddaństwo carowi; bić się za Polskę, i równocześnie myśleć o układach i wydaniu Polski jéj wrogom; kochać Polskę, a nie sięgać miłością Ojczyzny, tylko po Bug i Niemen; kiedy najgorliwsi i najmędrsi z narodu obywatele, spuszczali się poważnie na początkowanie Francyi, na sumienność króla Pruskiego, na uczciwość katolickiéj Austryi, na zaręczenie carowéj Katarzyny, carów Pawła i Aleksandra; kiedy można było byc patryotą, przyjmując pensye i ordery od wrogów, służąc im za ministrów i szambelanów; kiedy można było kochać Ojczyznę, żyjąc poddaństwem i niewolą, zdzierstwem i nędzą, krwią i łzami, życiem i śmiercią jéj ludu.

Przy tak skrzywioném rozumieniu patryotyzmu, wszystkie zabiegi i usiłowania musiały być koniecznie niedołężne i jednostronne, jak dzieje niedorosłego narodu, jak społeczność która utraciła dawną swą wiedzę, a nie przyszła do przeobrażenia nowego. Patryotyzm bierny

mieszając się do czynnego, bo ich rozróżnić nie umiano, ubezwładniał i paraliżował drugi. Stąd zamęt, pomieszanie, zawadzanie się wzajem — chaos! Myśl to demokratyczna dopiero, przychodząc z zaprzeczeniem patryotyzmowi biernemu, przychodząc z ideą, z duchem narodowości i z potrzebami kraju zgodną, oddzieliła ciemności od światła, pozór od rzeczywistości, obojętność od czynu, fałsz od prawdy, i nie dozwala patryotyzmowi biernemu mieć już żadnego udziału w sprawie publicznéj — tak, że dzisiaj, wszystko co nie płynie z myślą demokratyczną, co się z nią czynnie nie łączy, za patryotyzm uważaném już nie jest. I ani się dziwić należy téj pochopności pokolenia nowego do usuwania wszelkich niedołęztw. Byłoby źle, gdyby po tylokrotnych, od tylu lat próbach i zawodach, po ostatniém najgłębszém w siebie wejrzeniu i najwszechstronniejszym przeglądzie całego łańcucha dziejowych podań, dzisiejsza Polska nie wiedziała jeszcze, jaką pójść drogą i za jaką myślą. Od chwili owszem, jak zabłysnął w głębiach duszy Polski ten płomień nowy, pokolenie dzisiejsze odpowiedzialne jest za dotrzymanie i rozszerzenie blasku jego, — a kto raz to poczuł i przyznał, ten łatwo pojmie, dlaczego staroczesna formuła poświęcenia, nie służy już dla pokolenia nowego.

Nie ma mniej pewnie pokolenie dzisiejsze, ani miłości Ojczyzny, ani miłości zgody i jedności, ani tych wszystkich cnót domoworodzinnych, któremi się szczyciły poprzednie pokolenia; ale ma wiedzę celu, na któréj im zbywało, a którą pokolenie dzisiejsze przesądza wszystkie czułości, wszystkie uniesienia; ale wie, że nie chwilowemi ofiary, lecz uczuciem ciągłego obowiązku, można tylko przygotować dzieło odrodzenia; że dziś wszystkie codzienne czyny, najdrobniejsze i najpotoczniejsze słowa Polaka, muszą się odnosić do budowy politycznéj i społecznéj narodu, a każda godzina upłyniona w jego życiu bezpłodnie dla przyszłości, jest przeniewierstwem przeciw patryotyzmowi nowemu, a wszelki giest odrywający naród od jego rewolucyjnego pochodu, jest rozmyślnym zamachem na byt i przyszłość jego; ale wie, że poświęcenie się bierne na krok nie posunie sprawy publicznéj; że patryotyzm bierny, którym tak długo obywała się opinia publiczna, że samo gadanie o wolności i niepodległości, o wierze i nadziei na ustroniu, o miłości i braterstwie w pośród ucisku ludu, że nienawiść dyskretna ciemiężców, że godzenie interesów osobistych i prywatnych z klęskami i żałobami narodu, że gotowość do porywania za oręż i równa skwapliwość do składania go, przestały już na zawsze być patryotyzmem. Do takiego to pojęcia, do takiego uczucia odnosi się dzisiejszy patryotyzm polski. Toż o tyle on jest trudniejszy od patryotyzmu dawnego, o ile rozleglejszy i wznioślejszy w swym celu.

W téj świadomości celu, do którego dąży patryotyzm nowy, leży rękojmia skuteczności usiłowań jego. Polska wyszła nakoniec na tę jasną szerzyznę życia duchowego, śród któréj gaśnie wszelki pozór i wszelka półśrodkowość. Dzisiaj, niema już wymówki, niema miłosierdzia dla bezczynnych i obojętnych. Piętnaście lat upłynionych od Listopadowego Powstania, powinny były dla wszystkich być dostatecznym już czasem w namyśle do nowych trudów. Dzisiaj, niema już zgody na bezczynność i obojętność; bo dzisiaj prawdziwie patryotyczną zgodą, nie jest tolerancya przeciwieństwa, ale odsunięcie wszystkich przeciwieństw, ale zgodne zamiłowanie myśli czynnéj, myśli zbawczéj jedynie — myśli demokratycznéj. Żadna Rewolucya udać się nie może bez zgody, ale właśnie bez zgody tego rodzaju tylko; bo z takiego tylko rodzaju zgody powstaje jedność czyli siła rewolucyjna. Między złymi a dobrymi, między tymi co chcą Polski, aby w niéj panować tylko, aby sami byli w niéj szczęśliwymi, a tymi co chcą szczęścia dla wszystkich, którzy chcą wydźwignąć z nędzy i poniżenia najliczniejszą część ludu; między samolubami a ludźmi poświęcenia nie może być zgody, — ich nieskończoność rozdziela, ich myśli, uczucia i widoki nigdy się zjednoczyć i zespolić nie mogą.

Dopóki nie było myśli wyrobionéj i przyjętéj przez naród, dopóty możne były układy między stronnictwami; ale od chwili jak stronnictwa wyszły z zamętu, wszystko co po za myślą zbiorową stoi, co się z niéj wyosabnia, wykracza przeciw jedności rewolucyjnéj, i zmarnieć musi jako osobistość! Dzisiaj stronnictwa nie zależą już od kaprysów i woli osobistych. Dzisiaj nie stronnictwa od ludzi, lecz ludzie zowią się imionami stronnictw. Toż dawniéj, co było dziełem przedpowstańczém, umarzało się w saméj Rewolucyi; dzisiaj rozkład na stronnictwa i zwycięztwo jednego, musi odbyć się przed Powstaniem. Kto dotąd nie wyrobił sobie zdania, nie obrał sobie chorągwi; kto w dumie swojéj tworzy świat osobny, kiedy istniejący powinien był go porwać; kto z mistrzowską powagą utrzymuje, że wszystko jest jeszcze do zaczęcia, przeto że on nic jeszcze nie zaczął, ten świadczy tylko że duchowe przeobrażenie Polski odbyło się po za wiedzą jego, ten się wydziela dobrowolnie, ten rozmyślnie usuwa się od sprawy narodowéj. To też Rewolucya, co nie odróżnia obojętnego od szkodliwego, zaliczyć go musi do przeciwieństw swoich.

Przeszły na zawsze czasy, kiedy można było być patryotą, nie mając opinii politycznéj ani społecznéj. Dziś nie jest patryotą, dziś nie kocha ten Polski, niezdolny nawet pojąć co to miłość Ojczyzny, kto nie zrozumiał do jakiego to poświęcenia powołane jest dzisiejsze pokolenie polskie; kto Polsce odmawia téj jedynéj siły, która ją zbawić może; kto synowską przenikliwością nie zeszedł do jéj wnętrza, nie odgrzewa uśpionych w jéj łonie potęg, i nie pomaga bolesnemu jéj porodowi. Dziś nie jest patryotą, kto nie uznał powodów długiego letargu Ojczyzny, i rozmyślnie zamyka na nie oczy; kto nie wyznał że najstraszniejszym katem jéj życia i jéj sławy, jest uciemiężenie jéj ludu. Dziś nie jest patryotą, kto stanął przeciw myśli, która owładnęła narodem; ani ten, co przesadza ją, aby z niéj utopię zrobić, i jak swojém dziełem, targać nią dowolnie; ani ten, co ją rozczłonkowuje i nie dochodzi do niéj, aby się nią bawić niegodziwie; ani ten, co wymawia się od pracy niezdolnością swoją, jak gdyby mu Opatrzność odmówiła prawa postępu; ani ten, co się spuszcza jedynie na Opatrzność, jak gdyby to nie do niego powiedziała Opatrzność: Pracuj! ani ten, wreszcie, co mechanicznie tylko łączy się do stronnictwa rewolucyjnego, co widzi w tém rodzaj taktyki politycznéj, przeto że naród złożył w niém serce swoje, i bez niego stanąć może u celu. — Ale ten patryotą jest dzisiaj, kto bez oględności, odrzuciwszy wszystkie osobiste widzenia i skłonności, wszystkie stare na-

łogi i żądze, odrodził się w wierze nowéj; kto uznawszy powody klęsk i zawodów ojczystych, odważnie i bez układu, wszystkie je znienawidził; kto całą Miłość, całe Męztwo, całą Wytrwałość swoją, przyniosł na ołtarz rewolucyjnéj przyszłości. Ten dziś tylko rzeczywistym jest patryotą, kto ani myślą ani czynem nie wytchnie,— dopóki albo nie ujrzy całéj Polski potężném w Chrześciańśtwie państwem, a wszystkich Polaków zwycięzkimi w równości braćmi, albo w tym trudzie wykupnym, nie legnie błogosławionym.

Po téj mowie, przezydujący w kilku słowach zamknął posiedzenie.

Na obchodzie Towarzystwa Literackiego, sam tylko Czartoryski, jego prezes, mówił. Towarzystwo to zakrawało kiedyś na skupienie w sobie tego wszystkiego, co ma być arystokracyą, lub coby chciało nią zostać. Prezes tych arystokratów bez arystokracyi, literatów bez prac literackich, był kiedyś *de jure et de facto* naczelnikiem i wyobrazicielem grupującego się około niego stronnictwa, a mowa jego, spowiedzią lub programatem wspólnym. Wtedy, przyjaciele przychodzili słuchać go, ażeby wiedzieć jaką drogą z nim postępować mają; przeciwnicy, ażeby wiedzieć jaką bronią przeciwko niemu walczyć. Lubo nigdy nie wiązała stowarzyszonych tożsamość uczuć i dążności, nowi bowiem adepci nie przyjmowali wszystkich kontrarewolucyjnych tradycyj starszych braci, zawsze jednak wiązało coś stowarzyszonych z prezesem. Ale odkąd Czartoryski uznał się królem *de facto*, zostając prezesem Towarzystwa Literackiego *de jure*, Towarzystwo zostało ciałem bez głowy, a Czartoryski głową bez ciała. Z razu, stowarzyszeni mając bardzo wysokie o zręczności swego naczelnika wyobrażenie, nie chcieli dać wiary, ażeby tak niezręczny zrobił obrot, i jeszcze go słuchali wyzywając do zaprzeczenia. Nie stało się ich życzeniom zadosyć; owszem, Czartoryski mową i postępowaniem swojém odjął im pozory nawet do udawania wątpliwości. Od lat parę, posiedzenia Towarzystwa Literackiego to jedynie mają w sobie ciekawego, że prezes mówi do zgromadzenia, o którego obojętności względem siebie jest przekonany, a Towarzystwo na to się zgromadza, ażeby wypełnić salę kiedy prezes mówi z urzędu. Nic podobnego kroniki żadnych stowarzyszeń politycznych lub literackich nie przedstawiają. W ogólności, Czartoryski mówił to samo co lat poprzednich, a co nie może obchodzić tylko zastęp *Trzeciego-Maja*.

Na obchodzie wieczornym, prezydował p. Vavin, deputowany francuzki; mówili: Dwernicki i Hłuszniewicz, popolsku; Ledóchowski i J. Dybowski, pofrancuzku.

Lat poprzednich, obchód ten, lubo był zawsze ogólnym zbiorem wszystkich ciekawych, a popisem mówców przedstawiających nietylko pomieszanie języka francuzkiego z polskim, w połowie dla Francuzów, w połowie dla Polaków niezrozumiałego, ale nadto przedstawiających pomieszanie wszystkich pojęć i wyobrażeń, które gdzieindziéj się ustaliły, opanowanym bywał przez urzędowe Zjednoczenie. W tym roku, urzędowe Zjednoczenie abdykowało, zdając obchód nieurzędowemu Zjednoczeniu, króre urządziło go na to, ażeby nowe Zjednoczenie zaproponować. Jeżeli w tém jest co niezrozumiałego, to nie nasza wina. Będziemy jeszcze starali się wytłumaczyć rzecz przez imiona własne. Zwierkowski, członek Komitetu Zjednoczenia *in partibus*, zdał obchód Dwernickiemu, członkowi Zjednoczenia, nieuznającemu Komitetu, a ten na obchodzie mówił o potrzebie nowego Zjednoczenia. Jaśniéj nic powiedzieć nie umiemy. Krytyka projektu nowego zjednoczenia także nas nie zajmie. Najlepsza odbyła się na miejscu. Póki bowiem jenerał Dwernicki mówił o zaufaniu w siły narodowe, niespuszczaniu się na dyplomacyę, o biciu wrogów, — mowa jego prawie zachwycała słuchaczów, nie wytwornością stylu, który niepotrzebnie usiłował okrasić natłokiem przysłowiów; ale dlatego, że wychodziła z ust żołnierza, który tak bił jak mówił. Ale skoro po oklaskach za to zyskanych, jenerał Dwernicki przystąpił do nowego projektu Zjednoczenia, wtedy ani styl, ani treść nie zajmując słuchaczów, zgromadzenie niecierpliwić się zaczęło. A gdy wyraźne tego oznaki mówca dostrzegł, nic mu już składnie nie szło, i moze niedomówioną zakończył mowę. To zachowanie się zgromadzonych może służyć za dowód, że anarchia pod firmą Zjednoczenia sprzykrzyła się nakoniec najgorętszym jego zwolennikom.

Najlepsza także krytyka całego obchodu mieściła się w mowie Dybowskiego. Ten albowiem, chociaż mowę napisaną przyniosł, tak był pewnym że on z innymi mówcami, a inni z nim zgodzić się w niczém nie mogą, iż w ustępie narzekającym na niejedność i niezgodę, powoływał na świadectwo głosy poprzednich mówców. Końca téj mowy zgromadzenie również z niecierpliwością wyglądało; składała się ona bowiem z foliałów nauk dla Francuzów o ekonomii politycznéj, finansach i o wielu podobnych rzeczach, przez nauczyciela niczego ich nauczyć niemogącego. Szczególniéj grzeszyła cierpką krytyką rządu, która nam cudzoziemcom w gościnie nie przystoi, a Francuzi jéj od nas nie potrzebują, tak jak odwrotnie mowa posła Ledóchowskiego grzeszyła pochlebstwami dla rządu niepotrzebnemi, a które nas upokarzają.

Mowy doktora Hłuszniewicza, słabym głosem wyrzeczonéj, mało kto mógł słyszeć.

Nieprzyzwoitego głosu jednego z młodych i świeżo przybyłych emigrantów, który podobno gwałtem wdarł się na mownicę, nie kładziemy na karb urządzających obchód.

Podróż Mikołaja do Włoch, nastręczyła sposobność opinii publicznéj w Europie, do zażądania od tego barbarzyńcy rachunku z prześladowań wywieranych na katolikach w Polsce. Podanie przełożonéj Bazylianek, Mieczysławskiéj, służy za text, z którego dzienniki w rozprawach swoich przeciw Mikołajowi wychodzą. Tak między innemi uczynił i *Journal des Debats*, kładąc kilka zapytań tak osobiście Mikołaja dotykających, iż inne dzienniki jak *National*, nie chce wierzyć, ażeby samo prześladowanie katolicyzmu je wywołało, ale przypisuje je gniewowi dworu, z powodu że Mikołaj odmówił posłuchania ambasadorowi francuzkiemu, ks. Montebello, który miał mu doręczyć list Ludwika Filipa. Cokolwiekbądź, słowa dziennika urzędowego mają pewną doniosłość i rozgłos.

Oto jest z niego wyjątek :

« Z powodu prześladowań religijnych w Polsce, wzburzenie umysłów w Rzymie jest tak wielkie, że po wielu klasztorach do nadzwyczajnych modlitw dodano pewien rodzaj imprekacyi przeciw cesarzowi : *A furore Nicolai libera nos Domine*. Od szaleństwa Mikołaja, uchowaj nas Panie.

« Czy więc teraz cesarz Mikołaj, który odgrywa tak znaczną rolę w Europie, wywołany w ten sposób przed sąd opinii publicznéj, może pozostać w milczeniu, nie wytłómaczyć się, nic nie odpowiedzieć? Gdyby w zeznaniach podanych przez zakonnicę miała być jaka przesada, co my przypuszczamy, nie jestże w interesie cesarza i jego godności wykazać rzecz w prawdziwém świetle? Nie winienże on téj satysfakcyi katolickim państwom, z któremi dom jego zostaje w stosunkach przyjaźni? Nie winienże jéj Papieżowi, który także jest panującym i winien dbać o swoją powagę? Miałżeby cesarz Wszech Rossyi ścierpieć to, aby go stawiano na równi z jakimsić tam Siemaszko? Przyjmież on na siebie w połowie odpowiedzialność za niesłychane brutalstwa, wyrządzone na kobietach przez księdza apostatę? Zechceż, aby uwierzono że to właśnie z jego rozkazu bezbronne zakonnice, były smagane, katowane i wystawiane na zniewagi, których myśl sama przejmuje zgrozą każde szlachetne serce? Jakto! ów naczelnik tylu armij, któremu przypisywano wielkie myśli i wysoką ambicyę, miałżeby uchodzić w Europie za prostego rabusia klasztorów? Nie, w tém wszystkiém musi być jakaś tajemnica, którą tylko sam cesarz zdoła wytłómaczyć.

« Niema dzisiaj rządu któryby nie czuł potrzeby usprawiedliwienia się, kiedy jest niesłusznie oskarżony. Nie mówimy tu o rządach konstytucyjnych. Tam tłómaczenia się tego rodzaju są prawem nakazane. We Francyi i Anglii, rząd zawsze jest gotów do zdania sprawy, nietylko ze swoich czynności, ale i ze swoich pobudek. Wiemy że Rossya rządzona jest innemi zasadami. Tam władza panującego jest wolna od wszelkiéj odpowiedzialności. W takim razie odzywamy się do honoru cesarza Mikołaja. Zaklinamy go na pamięć sławnych przodków, ażeby zniszczył wieści przynoszące zakał jego koronie; wieści któreby utwierdziły mniemanie, że cywilizacya zamiast robić postęp, cofa się w kraju Piotra I i Katarzyny II. W obecnéj chwili cała Europa zgadza się na to, że explikacya jest konieczna, i jéj od cesarza Mikołaja oczekuje; mamy nadzieję, że cesarz wytłómaczy się. »

Powiedzieliśmy w poprzednim numerze *Demokraty*, że podług wieści, ile się zdawało ugruntowanéj, p. Cypryan Robert ma owładnąć wyzwoloną od Mickiewicza katedrę. — Rzeczywiście, program ogłoszony w *Collége de France* na półrocze pierwsze 1845 — 1846, zawiera co następuje : P. Adam Mickiewicz, zajmujący katedrę z tytułem tymczasowym, otrzymawszy urlop, będzie zastąpiony przez P. Cypryana Roberta, który wykładać będzie Literaturę Illiryjczyków w porównaniu do literatury innych ludów Słowiańskich, we wtorki i soboty o godzinie w pół do pierwszéj z południa. — Czy katedra Słowiańska zyska co na téj zamianie? To czas okaże. Ale co pewna, to że nie straci wiele : Adam Mickiewicz uczynił tam już wszelką stratę prawie niepodobną.

WIADOMOSCI I DONIESIENIA.

POLSKA. — Poznań, 15 listopada. — W ciągu tygodnia ciągle odbywały się tu aresztowania, a jak głoszą, miano i z prowincyi kilka osób do więzienia przywieść. — Dyrektor policyi Duncker, przybył tu przedwczoraj z Berlina.
(*Gaz. Poznań.*)

— *Gazeta Powszechna Pruska* twierdzi, że na dniu 8 listopada aresztowano 25 osób o niebezpieczne komunistyczne zabiegi, i że z wyjątkiem jednego księgarza, wszyscy aresztowani należą do klassy czeladzi i sług bez zatrudnienia zostających. — *Gazeta Poznańska* ze swéj strony zgadza się z wiadomością tą co do liczby aresztowanych, ale mówi, że aresztowani, są to powiększéj części obywatele Poznańscy, majstrowie, czeladź, i że ani jednego niemasz między nimi służącego bez zatrudnienia.

— Z nad granicy Polskiéj, 12 listopada. — Donoszą nam z Królestwa Polskiego, że rząd tameczny wpadł na podobny ślad zabiegów politycznych, jak rząd pruski w Księstwie Poznańskiém, i że w Warszawie jako też w guberniach, już wcześniéj niż w Poznaniu odbywały się aresztowania. Według wszelkiego do prawdy podobieństwa, władze rządowe pruskie otrzymały uwiadomienie o zamachach politycznych od władz rossyjskich. Przynajmniéj, widzieliśmy przed trzema tygodniami licznych szpiegów rossyjskich, których ukazanie się tłumaczyliśmy podróżą carskiéj rodziny; ale teraz, inaczéj się przekonywamy. Na bliższych wiadomościach zbywa nam całkiem przy trudnościach korespondencyi. (*Gaz. Wrocław.*).

— Jenerałom rossyjskim i innym wysokim urzędnikom, którym car darował dobra zabrane wychodźcom polskim, położono za warunek, aby w przeciągu sześciu lat pobudowali w nich cerkwie. Przytém zakazano im puszczać dobra te w dzierżawę Polakom. Zakaz ten jednakże wielokrotnie przestępowano w ten sposób, że przyjmowano Polaka za rządzcę, rzeczywiście zaś puszczano mu dzierżawę. — Na komorach polsko-pruskich, znajdują się dwa tomy in-folio zapisane nazwiskami osób, którym wstęp do Królestwa zabroniony.
Gaz. Pozn.).

— Od granic Polskich, 14 października. — Pewien podróżny, powróciwszy z Warszawy, takie daje opisanie kraju polskiego : Wiadomości umieszczane o Polsce w niemieckich, francuzkich i angielskich dziennikach, jakkolwiek stan Polski w zbyt smutnych malują kolorach, nie są przesadzone.

Ponieważ rząd rossyjski surowo ściga wszelkie polityczne zabiegi i srogo za nie karze, przeto wszyscy Polacy zachowują w téj mierze największą ostrożność; co wszakże nie zasłania ich od prześladowań tajnéj policyi i szpiegów, od których największa nawet ostrożność z trudnością uchowa kogo. Umieją oni korzystać z surowości rządu, i takową przez fałszywe doniesienia i denuncyacye na swoją obracać korzyść. Zepsucie i podłość tych ludzi przechodzi wszelkie pojęcie, i biada tym, którzy ich nieprzyjaźń osobistą na siebie ściągnąć mogą; mogą być pewni, że za konspiratorów do rządu podani zostaną. Co większa, że nawet w obecności władz sądowych, podobni ludzie jako świadkowie na oczy oskarżonym stawają, i obwiniony na zawsze jest zgubionym, zwłaszcza jeżeli nie jest dosyć majętnym, aby się pieniędzmi mógł wykupić od oskarżycieli, świadków i sędziów swóich! *(Merk. Szw.)*.

— Dnia 1go listopada nastąpiło otwarcie drogi żelaznéj z Warszawy do Łowicza.

— W dniu 4 Listopada otworzona została Sala handlowa w Poznaniu.

— Czytamy w *Gazecie Pocztowéj Frankfurtskiéj*: Jest obecnie we Włoszech, 150 domów zakonu jezuitów, obejmujących blisko 4,000 osób, między któremi 1,800 księży wyświęconych; we Francyi, 56 domów, obejmujących 872 jezuitów, z których 362 wyświęconych księży; w Niemczech, 88 domów, a mianowicie: 14 w Bawaryi, 21 w Austryi, 3 w Wirtembergu, 7 w księstwie Badeńskiém, 2 w obydwóch Hessach, 2 w Nassau, 5 w prowincyi Reńskiéj pruskiéj, 3 w Westfalii, 6 w Szląsku, 3 w Saxonii, 1 w Anhalt-Koethen, 5 w Hanowerze i miastach wolnych. W Księstwie Poznańskiém jest ich 7, w Prusach Wschodnich i Zachodnich 5, w Pomeranii 2, w Brandeburgii 2, w prowincyi Saskiéj 1. Te wszystkie domy obejmują 1000 jezuitów, między któremi 400 księży wyświęconych. W Hiszpanii, liczą 87 domów obejmujących 536 jezuitów, między którymi 220 wyświęconych; w Portugalii, 8 domów obejmujących 160 jezuitów, między którymi 75 wyświęconych.

ROSSYJSKIE TWIERDZE POGRANICZNE W KAUKAZIE.

(z Gazety Poznańskiéj.)

Rossyanie mają teraz 17 warownych miejsc wzdłuż wschodnich wybrzeży Czarnego morza, zacząwszy od Taman aż po granicę Guryi. Nazywają oni te warownie twierdzami, kreposti, chociaż mało która na tę nazwę zasługuje, gdyż po większéj części sąto tylko proste okopy, składające się z niegłębokiego rowu i wału, za któremi znajdują się koszary, cerkiew i mieszkania officerskie. Przeciw regularnemu wojsku z artylleryą nie mogłyby te twierdze się utrzymać. Lecz dla kaukazkich górali, którzy tylko z szablą i rusznicą w ręku wojują, są te ogromnemi działami najeżone *kreposti*, trudną do przełamania zaporą. Załogi w tych krepostiach składają się zazwyczaj z 500, rzadko kiedy z więcéj niż 1,000 ludzi. Życie w tych twierdzach jest nad wszelki opis jednostajne i smutne. Ku stronie lądowéj nie podobna wydalić się za wały, nie mając z sobą kilkuset żołnierzy. Kule czerkieskie wlatują czasami nawet przez okna budynków, do samych jadalnych izb officerskich. W lecie jest położenie załogi jeszcze poniekąd znośne: gdyż krążąca wzdłuż wybrzeży eskarda i statki parowe zaopatrują te kreposty świeżemi żywnościami, a nawet niejakiemi do wygody służącemi przedmiotami; przybywają dzienniki i podróżni, i utrzymują kommunikacyę z Europą. Lecz długa, 7 do 8miu miesięcy trwająca zima, bywa okropną męczarnią dla wojskowych. Eskarda wojenna zawija już w Październiku do portu w Sewastopolu, a pozbawieni wszelkiéj kommunikacyi żołnierze, pędzą natenczas prawdziwie więzienne życie: całą ich żywnością wędzone mięso, całą ich rozrywką — przypatrywanie się śniegiem obielonemu Kaukazowi. — W niektórych twierdzach, jak np. Anapa, Jelenczek i innych, które z sąsiedniemi czerkieskiemi plemionami niejakie związki handlowe utrzymują, jest przecież jakiś ruch i życie, lecz twierdze jak Wiliaminow, Lazarew, Susza, Ardler, Gagra, Pizunda, są to groby żywcem zakopanych ludzi.

Są do nabycia: w Wersalu, *rue des Tournelles*, 18; w Paryżu, w Redakcyi Demokraty:

1. Kurs Sztuki Wojskowéj, Część I i II, przez *Józefa Wysockiego*. — Cena z przesyłką fr. 10.

2. Kurs Sztuki Wojskowéj, Część III (Oddział I i II), obejmująca: *Rozbiór krytyczny kampanii* 1831 *roku i wywnioskowane z niéj prawidła do wojny narodowéj*, przez *Ludwika Mierosławskiego*. — Cena fr. 16; dla Emigracyi z przesyłką fr. 10.

3. Powstanie Narodu Polskiego w roku 1830 i 1831, od epoki na któréj opowiadanie swoje zakończył M. Mochnacki, z mappą teatru wojny i czterema kartami topograficznemi, przez *Ludwika Mierosławskiego*. — Tom I. — Cena fr. 10; dla Emigracyi, fr. 7, z przesyłką fr. 8 c. 50. (Tom 2gi w druku).

3. Album Pszonki, wydał *Leon Zienkowicz*. — Cena fr. 10; dla Emigracyi z przesyłką fr. 7.

Zmarli.

Dnia 24 lipca b. r., utopił się dopływając do Nowego-Yorku, *Guskowski Antoni*.

— Dnia 30 lipca b. r., umarła w Besançon (Doubs) *Teofila* z Karwowskich *Lubańska*, w 48 roku życia.

— 22 października b. r. umarł w Bruxelli, *Janusz Tyszkiewicz*, w 18 roku życia, syn Wincentego Tyszkiewicza, b. posła.

— Dnia 29 Października b. r. odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, *Aleksander Krauze*, w Bern (Szwajcarya), rodem z Warszawy, w czasie ostatniego powstania, był w 2im pułku ułanów.

Z przyszłym Numerem kończy się Część IIga Tomu VIIIgo pisma Demokrata Polski. — Prenumeratorowie są proszeni o śpieszne nadesłanie należności.

Sprostowanie. — W przeszłym Numerze Demokraty, str. 78, kolumna pierwsza, wiersz 12, *zamiast*: przez Milberga, pełnomocnika Moskiewskiego, *czytaj*: przez Milberga, do pełnomocnika Moskiewskiego.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.